

Ks. Tadeusz Gałdyński — Poznań.

W TROSCE O CZYSTOŚĆ OBYCZAJÓW.

W pewnym towarzystwie wywiązała się ciekawa dyskusja, którą spowodował lekarz. Twierdził on, iż kapłani za mało przestrzegają wiernych przed nikotynizmem, który coraz bardziej rozpowszechnia się i według opinii świata lekarskiego groźniejsze powoduje szkody zdrowotne niż np. alkoholizm. Obecni kapłani byli zrazu zaskoczeni takim twierdzeniem. Lecz niebawem „opozycja“ zwyciężyła. Wskazano słusznie na odrębny charakter zadań lekarza higienisty a kapłana, stróża czystości obyczajów. Niewątpliwie sprawę palenia trzeba na ambonie uwzględnić, o ile stanowi wykroczenie przeciw piątemu przykazaniu bożemu i przyrodzonej cnocie oszczędności. Jednakże daleko poważniejsze względy skłaniają duszpasterza do poruszania przy rozlicznych sposobnościach sprawy alkoholizmu współczesnego. Stoi on bowiem w częstym i bliskim związku z czystością obyczajów i dlatego zwalczanie alkoholizmu należy do zadań nie tylko higienistów, lecz przede wszystkim duszpasterzy.

I.

Znane nam są trojaki skutki grzechu pierwородnego określone w Piśmie św. słowami: „pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota“. U każdego człowieka ujawnia się obok wrodzonych zalet i dążeń szlachejnych pewna wada główna, której źródłem bywa jedna z tych trzech pożądliwości. Każdy człowiek więc, chociażby najtrzeźwiejszy, borykać się musi ze swą wadą i skłonnościami ujemnymi, także często z pożądliwością ciała. Podkreślając odrazu tę zasadniczą prawdę opartą na doświadczeniu, nie trudno atoli zaprzeczyć faktom wziętym z życia codziennego, iż rola alkoholu właśnie w dziedzinie seksualnej jest nader niebezpieczna i zgu-

bną. Albowiem już w stanie podchmielenia alkohol podnieca w człowieku zmysłowe pożądania, usuwa hamulce moralne, względy na własny honor i wstydlivość, zagłusza głos sumienia ostrzegający zazwyczaj trzeźwego człowieka przed grożącym mu niebezpieczeństwem; stan podchmielenia sprawia, że człowiek zapomina o najszerszych swych postanowieniach i wszelkich ideałach życiowych. Następstwa z tej dziedziny seksualnej bywają nader upokarzające: młodzieńcy podchmieleni opanowani są żądzą do wykroczeń niemoralnych z osobami drugiej płci. Naiwne i niedoświadczone dziewczęta pozwalają się częstować od nich napojem odurzającym, nie zdają sobie sprawy, że tym samym już poniekąd rezygnują z swego dziewictwa, a co najmniej narażają na szwank swą cześć kobiecą i cnotę. U mężczyzn żonaty chociażby wzorowych i religijnych już przygodny stan podchmielenia stanowi poważne niebezpieczeństwo nieopanowania się wobec pokusy zbliżającej się natrętnie i zazwyczaj zupełnie świadomie właśnie w pobliżu lokali publicznych z wyszynkiem napojów alkoholowych.

Jakże często właśnie stan podchmielenia powoduje upadki cudzołóstwa i wiarołomstwa u jednostek, które by w stanie trzeźwości przenigdy nie zeszły na manowce grzechu. Lekarze dowiadują się o tych cichych tragediach życiowych dopiero wówczas, gdy skutkiem tych upadków jest choroba weneryczna. Na I. katolickim kongresie przeciwalkoholowym w Warszawie prof. uniwersytetu z Dortmundu dr Graf podał cyfry aż nazbyt wymowne, a zebrane w długotrwałej praktyce własnej. Mężczyzn żonaty miał 70%, rozwiedzionych 50%, młodzieńców 43% takich, którzy mu się przyznali, że chorobę nabyli w stanie podchmielenia. Wynika stąd, iż żonaci przeważnie właśnie w stanie podchmielenia dopuszczali się wiarołomstwa i dalszych wykroczeń. — Poza upadkiem jednostek spowodowanym alkoholowym odurzeniem, to zagadnienie alkoholu obchodzi duszpasterza jeszcze z innych względów. Odnowa dobrych obyczajów w życiu publicznym nie jest i nie będzie możliwa, dopóki lokale publiczne z wyszynkiem napojów alkoholowych będą doznawały takiego jak dotąd uprzywilejowania, że do późnej nocy a po większych miastach nawet do rana będą otwarte. Zło moralne płynie stąd coraz szerszym korytem zwłaszcza w latach ostatnich, często także dlatego, że zarządy tych lokali nie zapobiegają nierządowi w samych już lokalach, a nieraz przez „separatki“ celowo

urządzone poza lokalem w pokojach podwórzowych lub na piętrze sami stwarzają warunki sprzyjające nierządowi. Ponadto służba damska źle opłacana jest z góry ustanawiana w tymże celu. Dzieje się tak nie tylko u przedsiębiorców żydowskich; niestety w zachodniej Polsce bywają katolicy i katoliczki, którym się wydaje, że takie właśnie mają obowiązki wobec gości, jeżeli chcą sobie zapewnić pomyślny rozwój przedsiębiorstwa.

Jeżeli dodamy, iż częste używanie napojów alkoholowych przez ojców może obarzyć bolesną krzywdą jego niewinne potomstwo, że ponadto choroby weneryczne wywołują swoiste i nader przykre następstwa u potomstwa, to stajemy tu wobec zagadnienia, które dla duszpasterza napewno ma daleko większe znaczenie aniżeli nikotynizm. To też duszpasterz współczesny także na wsi, ale jeszcze częściej po miastach mniejszych i większych tej sprawie poświęcać będzie w swej całej działalności dużo czasu i uwagi. Jeżeli X. Biskup Egger, znany bojownik trzeźwości w Szwajcarii, nie wahał się twierdzić, iż alkoholizm stanowi „piekącą ranę na mistycznym ciele Chrystusowym” i że „abstynencja jest czynem na wskroś chrześcijańskim i bardzo na czasie”, to niewątpliwie miał na uwadze to „sedno rzeczy”, ten ścisły i bezpośredni związek zachodzący między alkoholizmem a upadkiem obyczajów, że uważa trzeźwość za konieczny warunek odnowy obyczajów.

II.

Wylania się teraz pytanie, jak powinien duszpasterz podchodzić do tego delikatnego zagadnienia, aby słuchaczy dla swych dążeń pozyskać i skłonić do przestrzegania zasady trzeźwości. Trzeba w każdym przemówieniu, a szczególnie na ambonie ten problem tak traktować, by zasada „ut veritas pateat, placeat, moveat” była jak najzręczniejszast zastosowana. Pozytywne ujęcie problemów wiążących się z alkoholizmem wywoła z reguły daleko pomyślniejszą reakcję u słuchaczy aniżeli negatywne tylko opisywanie skutków alkoholizmu i głośne zachęcanie do abstynencji bez tła szerszego i pozytywnego. A zatem mając jako cel ukryty potępienie radości sztucznie wywoływanej alkoholem, warto w pierw uświadomić wiernym istotę szlachetnej radości i godziwej rozrywki oraz granice, poza które człowiekowi nie godzi się wykroczać. Innym razem można wyjść od zasady św. Tomasa, iż „stopień uspołecznienia chrześcijanina jest właści-

wą miarą jego doskonałości osobistej". Na powyższy temat stanowczo za mało się mówi, a z niej można wysnuwać liczne wnioski praktyczne i aktualne przemawiające także za trzeźwością i udziałem w akcji trzeźwościowej katolika jako ojca, obywatela, patrioty i członka Kościoła Chrystusowego.

Z uspołecznieniem wiernych łączy się sprawa kultury serca, aby ono stało się wrażliwe na niedolę współbraci, podobne do anteny łowiącej dźwięki w eterze, by je ucho ludzkie usłyszało. Dziś na nieczulość serc ludzkich narzeka się coraz powszechniej. Z obserwacji życiowej wiadomo, iż nawykowe używanie napojów alkoholowych pomnaża zastępy samolubów nieczułych na błagania i płacz własnej żony i dzieci i wywołuje załamanie się w człowieku wszelkich zasad etyki i religijności.

Wreszcie przydałyby się na ambonie jasne i częste wywody o istotnych warunkach życia chrześcijańskiego, a zwłaszcza o ascezie czyli praktyce zwyciężania siebie jako warunku przestrzegania bożych przykazań oraz dążenia do doskonałości wszystkich obowiązującego. Wówczas może łatwiej zrozumieją nasi katolicy tę przepaść, jaka ujawnia się w życiu zwolenników odurzania się alkoholowego, zgoła sprzecznego z zasadą ascezy i z dążeniem ku szczytom doskonałości. Wówczas dobrowolna abstynencja będzie miała w ich oczach wartość pozytywną i dodatnią, a nie będzie oceniana jako dziwactwo ludzi rzekomo nierealnych.

Piękno trzeźwości oraz całkowitej abstynencji, a śmieszność przestarzałych poglądów i zwyczajów towarzyskich — oto inny sposób pozytywnego podejścia do wiernych, zdolny skłonić ich do zmiany postępowania. Mówiąc zaś wobec elity katolickiej tj. wobec osób dających dowody pracy nad własnym uświęceniem, a ożywionych duchem apostołstwa, warto wskazać na potrzebę ekspiacji za zniewagi bożego majestatu wywoływane nieustannie skutkiem alkoholizmu oraz na potrzebę apostołstwa specjalnego w dziedzinie krzewienia zasad i ruchu trzeźwości poza murami kościoła, wreszcie na potrzebę roztoczenia samarytańskiej opieki nad alkoholikami.

Obok ambony może i powinien duszpasterz wykorzystać takie sposobności jak katechizacja, nauka przedślubna, konfesjonał, organizacje Akcji Katolickiej, biblioteka i tygodnik parafialny, kino i radio, aby zdrowe ziarno rzucać w odpowiedni sposób, a niewątpliwie plon będzie obfity.

III.

Nie ulega wątpliwości, iż kapłan świadomy swej odpowiedzialnej roli w parafii, przekonany o doniosłości trzeźwości w dziele odnowy obyczajów, może dużych zmian dokonać nawet bez pomocy specjalnych organizacji przeciwalkoholowych — wyłącznie sposobami wyżej podanymi przygodnie stosowanymi. Jednakże z tego bynajmniej nie wynika, jakoby organizacje specjalne w żadnej parafii nie były potrzebne. Jeżeli już dla krzewienia i obrony zasad wiary i moralności okazała się potrzeba apostołstwa świeckich z Akcji Katolickiej, to tym słuszniej trzeba się posługiwać tą metodą nowoczesnego duszpasterstwa w celu utrwalenia trzeźwości w parafii. Jest to bowiem zagadnienie dość zawile i trudne, oparte o zadaną tradycję narodu i obyczaje ludowe, traktowane na ogół z wielką pobłażliwością opinii publicznej, a podtrzymywane przez czynniki zainteresowane w przemyśle i handlu alkoholowym. Gdy w małej parafii głos duszpasterza wystarcza, by stwarzać zdrową opinię katolicką dla wszystkich parafian, a karczem w parafii nie ma, to organizacja w takich okolicznościach nie byłaby konieczna. Gdy natomiast parafia liczy ponad 1500 dusz i ma kilka karczem i jednoczy kilka wsi, to wpływ przygodny duszpasterza nie będzie już wystarczał i będzie potrzebna sztaba apostołów świeckich, którzy stale słowem i przykładem osobistym oraz zbiorowym oddziaływaniem Bractwa Wstrzemięźliwości dopomagać będą duszpasterzowi w jego zadaniach żywym słowem i kolportażem druków, krzewieniem domowego wyrobu „płynnego owocu“, opieką nad alkoholikami oraz czuwaniem nad przestrzeganiem ustawy przeciwalkoholowej. Jeszcze wydawniejszą pomocą posłużą w miastach powiatowych lub gimnazjalnych Katolickie Koła Abstynentów, dostarczając fachowych prelegentów, redaktorów artykułów i współpracowników z władzami i zdolnych opiekunów nad alkoholikami. Rola duszpasterza w tych organizacjach będzie podobna do roli ukrytej w zegarze sprężyny, od której zależy aktywność całych zespołów.

W obecnej chwili przełomowej, gdy wróg zewnętrzny zagraża granicom państwa naszego, nie trudno zrozumieć, iż alkoholizm to nasz wewnętrzny wróg dlatego tak groźny, że osłabia dzielność fizyczną i moralną wielu członków narodu naszego i że tym pilniejsza stała się teraz sprawa odbudowy trzeźwości w narodzie naszym. Obok tego momentu patriotycznego dochodzi jeszcze pobudka

druga, katolicko - duszpasterska. Nie zapominajmy, iż obóz antychrysta mnoży i usprawnia wytrwale zastępy swych zwolenników w Polsce, by w odpowiedniej chwili przystąpić do ataku i walki z obozem wyznawców Chrystusowych. Może to będzie walka bezkrwawa, bez prześladowań krwawych — podobnie jak w Niemczech. W takich walkach zwycięży moralnie zdrowe wojsko Chrystusowe. Katolicy nie z ducha lecz z metryki odpadną. Na nich nie można liczyć. Zwycięzimy więc, ale wpiery usuńmy jedną z głównych przyczyn słabości i egoizmu z naszych szeregów — żądę używania przejawiającą się najjaskrawiej we formie pijaństwa i rozpusty. Przyszłość należy do narodów trzeźwych!

„Niektórzy ludzie potrafią dużo opowiadać o bogactwach Kościoła w Hiszpanii. Faktycznie ma się sprawa inaczej: właśnie w chwili obecnej kapłani hiszpańscy zależni są od dobrowolnych ofiar wiernych. Żyją oni w tych samych prostych warunkach co ich lud. Przed wybuchem wojny żaden kapłan nie posiadał nadmiernej pensji. Podczas gdy w Anglii biskupi anglikańscy rocznie otrzymują pensję, przeciętną w wysokości 25.000 dolarów, Ksiądz Kardynał Prymas Hiszpanii odbierał rocznie nie pełne 4500, Księża Biskupi hiszpańscy 2500 a Księża Proboszczowie 150 czyli połowę dochodu nauczyciela szkół powszechnych. Znam doskonale położenie kleru w naszych krajach. W stosunku do Hiszpanii, duchowny protestancki i kler katolicki w Ameryce Północnej i w Anglii żyje w bogactwie.

Jedzenie, łóżko, biblioteka, ubranie i wygody życia kapłana hiszpańskiego stoją znacznie niżej poziomu zwykłego urzędnika naszych krajów. W całej Hiszpanii nie ma księdza, który by posiadał samochód a nawet o nim marzył...

Często czyta się o panowaniu kleru w Hiszpanii, o którym dziennikarze wyzuci z wszystkich skrupułów donoszą. Fakty są następujące: Wśród ludności liczącej 25 milionów żyło około 20 000 kapłanów świeckich. Przed rewolucją tedy jeden kapłan miał pieczę nad 1200 duszami. Stosunek powołań kapłańskich jest wiele wyższy wśród katolików Anglii, Irlandii i Stanów Zjednoczonych. I któż mógłby dzisiaj mówić o panowaniu kleru, kiedy to 11 000 kapłanów i kleryków zamordowanych zostało...“

Ks. Biskup Gannon (Erie, Pensylwania): Kościół i kler w Hiszpanii Schoenere Zukunft (XIV) 1939 (33) 14 mai (str. 875).